

**DODATEK DO „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO”**

Numer 13

Bydgoszcz, dnia 2 września 1938 r.

Rok III.

## Po wakacjach.

*Wakacje, czas wolny od nauki i rygoru, minęły jak sen. Przez te kilka, beztrudno przeżytych tygodni, napewno wszyscy nabrali sił i energii do dalszej, intensywnej nauki i pracy nad sobą.*

*Złota, niczem nie skrepowana wolność skończyła się znów na przeciąg 10-ciu miesięcy.*

*Na samym progu nowego roku szkolnego wita swoich dawnych i nowych przyjaciół „Świątek Dziecięcy”.*

*I znów co dwa tygodnie na łamach „Świątka” będziemy w dziale „Odpowiedzi redakcji” udzielali wyczerpujących informacji na pytania wszystkich miłośników „Świątka”, zaś dział rozrywek umysłowych czeka niecierpliwie na rozwiązania tych, którzy pragną za starannie opracowane i trafne odpowiedzi otrzymać nagrody.*

*Sądźmy, że nie tylko w pierwszych dniach, ale przez cały rok znajdziecie w podziale godzin pracy parę wolnych chwil, które poświęcicie swojej gazecie.*

*My ze swej strony dołożymy wszelkich starań, aby prośby wasze i życzenia zostały uwzględnione.*

*Czekamy więc na listy, pytania i rozwiązania szaradowe.*



# Potrzeba wiedeńska.

12. 9. 1683.

W pierwszych latach panowania, król Jan Sobieski, zawarł z cesarzem niemieckim, Leopoldem, ściśle przy mierze przeciw Turkom. Nie wiele czasu upłynęło, a cesarz zażądał polskiej pomocy. Bo oto Turcy wprowadzili przeszło 300 tysięcy wojsk swoich do Austrii. Pobili zastępujące im drogę hufce niemieckie i oblegali stolicę kraju, piękny, stary Wiedeń. Przerazenie ogarnęło świat chrześcijański. Jeżeli najeźdźcy zwyciężą, cała Europa popadnie w jarzmo muzułmańskie. Cesarz daremnie błagał o pomoc u stronniych mocarstw. Nikt nie chciał szukać zaczepki z groźnym przeciwnikiem. Wtedy zwrócił się do króla Sobieskiego. Poseł austriacki, Wilczek, z rozpaczą rzucił się na kolana, wołając: „Królu ratuj Wiedeń“, a obecny temu nuncjusz papieski Pallavicini dodał: „Królu, ratuj chrześcijaństwo!”. Wówczas Jan III dał uroczyste zapewnienie pomocy. Wyruszył co prędzej na odsiecz obleganej stolicy, wiodąc 80 tys. rycerstwa. Wiedeń oblężony od 14 lipca bronił się resztkami sił. W mieście szerzyły się choroby, brakło żywności, a załoga i ludność pogrążyła się w rozpacz. Wojska cesarskie liczyły zaledwie 70 tysięcy żołnierza. Wobec przeważającej liczby nieprzyjaciół dowództwo nie miało odwagi wystąpić w otwartym boju i przynieść pomoc otoczonemu zewsząd Wiedniowi. 7 września Jan III przebył Dunaj i połączywszy się z wojskami sprzymierzonymi objął naczelne dowództwo nad całą armią. Prócz wojsk polskich było tam: Austriaków 10 tys., Saeów 10 tys., Bawarczyków 10 tys. i 8 tys. Niemców z Rzeszy. Król przy swoim stole uczył hojnie książąt i generałów niemieckich. Zapytał ich czy mają wiadomości o nieprzyjacielu. Odpowiedzieli, że nie, bo wysłany na podjazd generał niemiecki zginął, a wraz z nim tysiące dragonów, których prowadził. Król z uśmiechem pokręcił wężą i rozejrzał się po swoich. Stał opodal rotmistrz lekkiej chorągwi, Ruszczye, znany ze sprytu i odwagi. Temu dał polecenie, by w sto koni wyjechał, języka zasięgnął i wró-

cił w ciągu doby. Niemcy z ubolewaniem patrzeli na dorodny hufiec, wyjeżdżający na pewną zglubę. Nie upłynęło 24 godzin, a podjazd polski wrócił wiodąc 13 Turków. Dnia 11 września o zachodzie słońca stanął król Jan na górze Kahlenberg, w pobliżu Wiednia. Miasto widniało jak na dłoni i wieża św. Szczepana, skąd komendant Wiednia, generał Stahremberg, miał dawać umówione znaki. O tych znakach uprzedził króla dzielny Kulczycki. Ten znając dobrze język turecki i przebrany za Turka przedzierał się przez obóz oblegających muzułmanów i nosił wieści do nieszczęsnej stolicy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

## Chrzaszcz jako latarnia.



W centralnej Ameryce w tamtejszych dżunglach żyje pewien rodzaj chrzaszczy, który odznacza się tym, że w nocy wydaje ze siebie fosforyczne światło jasno zielone. Chrzaszczce te zaliczane są do tzw. „szybko latających Cucujo“. Siła światła ich jest tak duża, że nałapane do koszyka porą nocną służą tubylcom jako latarki orientacyjne. Gdy zaprzestaną wydawać światło, wówczas wyetarczy zanurzyć je w ciepłej wodzie, co powoduje, że znów świecą. Chrzaszczce te w czasie lotu migają czerwonym światłem, gdyż z tyłu kadłuba wydają czerwone światło — podobnie jak ma to miejsce w samolotach.



# Splot PRZECIÓD JURKA

napisane F.A. CRUK



— 21 —

— Kto pójdzie w miejsce Hendriksa?

— Nie wiem kapitanie. Nas jest teraz mało.

— A ten czarny mógłby się na co przydać?

— Na pewno nauczyłyby się pracować. Ale on całymi dniami pilnuje tego chorego.

— Czy nie ma nadziei, że wnet odzyska przytomność?

— Bez przerwy majaczy.

— Muszę przekonać się, czy warto się jeszcze nim opiekować.

Kapitan odsunął nogą nieprzytomnego Japończyka i otworzył drzwi. Black podążył za nim. Gdy weszli do szczupłej i zaniedbanej komórki, zobaczyli przy świetle latarni, którą zabrali z sobą, siedzącego na podgiętych kolanach Kołę;



zaś na kupie brudnych i podziurawionych worków Jurka z zapadniętymi oczyma i spieczonymi od gorąckich wargami, którymi poruszał i wymawiał niezrozumiałe wyrazy.

Kola na widok przybyłych przy-

padł do kapitana i w podnieceniu zapytał:

— Czy jest wiadomość od ojca?

Kapitan nie zwrócił na niego uwagi, tylko jął przypatrywać się uważnie choremu Jurkowi. Po chwili powiedział:

— Widzę, że nie ma celu zadawać sobie z nim trudu.

— Mnie się zdaje — dodał Black — że on ma zapalenie mózgu. Leży już tak czternasty dzień od chwili, gdyśmy ich wzięli na pokład. Ten już i tak długo nie pociągnie.

Kola przysłuchując się rozmowie prowadzonej szeptem zadrżał z niepokoju na całym ciele. Szybko stanął między barłogiem chorego a kapitanem i zawołał:

— Jego ojciec jest bardzo bogaty. Dostaniecie dużo pieniędzy.

Na twarzy kapitana pojawił się zimny uśmiech, którego Kola jeszcze bardziej się przeląkł. Odgadł jego ukryte myśli i przeczuł niebezpieczeństwo grożące białemu przyjacielowi. Kapitan wychodząc oświadczył stanowczym tonem:

— Będziesz jutro pracował przy piecu.

— Nie pójdę — wołał za nim Kola — ja muszę pozostać przy chorym.

Dzień następny rozpoczął się chłostą Japończyka. Z samego rana zgromadziła się załoga w komplecie przy maszcie, do którego przywiązany był Czurio. Mimo nienawiści jaką doń wszyscy ży-



wą. Obnażony tors i wyprężone w górę ramiona o doskonale wygimnastykowanych mięśniach robiły złudzenie odlanego z brązu posągu. W chwili zbliżającej się egzekucji Japończyk nie zdradzał najmniejszego niepokoju. Jego mocno zacięte usta zdawały się kącikami ironicznie uśmiechać. Garbaty Portugalczyk prowadzący księgi okrętowe zapisał w dzienniku wyrok ogłoszony donośnie przez kapitana, po czym na gołe plecy Japończyka spadła wymoczona lina. Marynarz wymierzający karę wykrzykiwał głośno powiększającą się ilość uderzeń. Patrzący spodziewali się, że delikwent lada chwila pocznie krzyzczeć, jak jego poprzednicy, ale on trwał w dalszym ciągu w milczeniu, niby bezduszny przedmiot. Lina spadała w równych odstępach czasu. Skóra pękała. Z coraz większą furją wymierzane razy na otwarte rany nie zmieniły wyrazu twarzy Japończyka. Plecy jego przedstawiały już jedną krwawą masę. Lina w garści marynarza była czerwona od krwi.

— Szesnaście — zawołał z kolei ochryplym głosem i krew rozpryskiwała się drobnymi kropelkami.

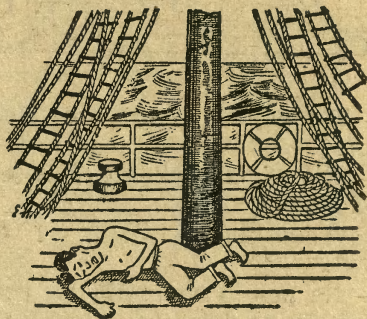
— Siedemnaście! Japończyk lekko przymknął oczy, ale pozostał ten sam, bez słowa skargi.

— Osiemnaście! Marynarz — kat pienieł się z wściekłości. Najchętniej dobyłby noża i kawałkami wycinał to ociekające krwią mięso, aby choć jedno westchnienie usłyszeć.

— Dziewiętnaście! Grobowej cizzy nie zmącił najdrobniejszy jęk chłostanego.

— Dwadzieścia! Chłosta skończona. Oprawca spuścił ramię i ciężko dyszał. Załoga rozeszła się. Japończyk uwolniony z więzów

stał jeszcze jakiś czas z wyciągniętymi ponad głowę rękami. Chciał odejść, ale upadł na pokład.



Marynarze wrócili do swych zajęć. Raz po raz któryś z nich rzucił na skatowanego Czurio spojrzenie pełne podziwu, jednak bez krzty współczucia.

Palacz Hendriks wbrew przewidywaniom współtowarzyszy powracał do zdrowia. Kola został oddany do pomocy brodatemu maszyniście, który bez przerwy żuł prymkę i pluł na rozżarzone drzwiczki pieca.

— Hej pawianie — zawołał, gdy Kola sprowadzony przemocą do pracy, obco rozglądał się po otoczeniu — czego się gapisz, jak nowonarodzone ciele. Jazda do roboty! — Maszynista o wyglądzie zbója wepchnął mu do rąk łopatę. Kola niepewnie poruszył się na miejscu. W swym życiu nie wykonywał jeszcze takiej pracy, dlatego czekając dalszych wyjaśnień patrzył na brodacza. Ten kopnął go ciężkim butem w kolano i po wielu szturchniach, wyzwiskach i przekleństwach pouczył jak należy węgiel wrzucać do pieca. Praca była ciężka, ale nie myślał o tym. Główną jego troską był dalszy los chorego Jurka. (Ciąg dalszy nastąpi).





# POWRÓT do MIASTA

Puk, puk, puk! — To ja, otwórzcie!  
 Wracam do Was - to ja, „Świątek“!  
 Niosę całą moc nowości  
 dla kochanych moich dzieciaków!  
 Uff... uginam się doprawdy:  
 pełna teka ilustracji,  
 a co szarad nazbierałem  
 podczas całych mych wakacyj!...  
 Pomagali mi w robocie  
 przyjaciele moi mali:  
 leśne ptaki i zwierzątka  
 (nie żartuję sobie wcale).  
 Potem żabki się gniewały  
 że porzucam je w jeziorze  
 (cośmy razem „naszaleli“  
 nabawili się, mój Boże!)  
 Ptaszki w lesie też główkami  
 na mój wyjazd wciąż kręcili —  
 (cośmy z nimi się po borze  
 naśpiewali, — Boże miły!)  
 Nawet zając stary prosił:  
 „Zostań, jeszcze, „Świątku“ z nami!“  
 a wiewiórki, mrówki, jeże  
 pożegnały mnie ze łzami.  
 Ciężko, wierzcie mi, odchodzić  
 było od tej leśnej braci,  
 lecz wiedziałem że Wy, działki,  
 niecierpliwie tu czekacie.  
 Więc na pustej już beczulce —  
 (kto mój wyjazd stąd pamięta?)  
 przyjechałem by ciekawe  
 Wasze ujrzeć znów oczęta!...



Z. Laubert-Kulakowska



# Hodowla aligatorów przynosi pokaźny zysk.

Największą hodowlę aligatorów prowadzi kobieta. Jest nią pani Sadie Godfrey w Daytona Beach Fla., wdowa po znanym przyrodniku. Tegoroczny „przychówek” wynosi 10.000 młodych sztuk, które w odpowiednio urządzonym ogrodzie, zaopatrzone w sadzawki i baseny, znajdują odpowiednie warunki do rozwoju.

Duży popyt na skóry aligatorów, sprawił to, że zostały one niemal zupełnie wyteplone w bagnach florydzkich. Piękne 12 stopowe okazy stają się coraz to rzadsze. Największy z aligatorów tej właśnie długości sprowadzony został do hodowli pani Godfrey przed 10 laty. Odnacza się on nie tylko imponującą długością, ale także wiekiem, liczy bowiem około 800 lat, co w rodzinie jaszczurów nie bierze się bynajmniej za wiek podszły.

Znając kanibalistyczne upodobania swoich pupilów, pani Godfrey rozsada je w sadzawkach odpowiednio do wielkości, gdyż starsze i silniejsze okazy przetrzebiły by wnet szeregi młodszego potomstwa.

Prócz aligatorów, które przynoszą pokaźny zysk swej właścicielce, pani Godfrey hoduje także strusie, ślicznie ubarwione papugi oraz inne podzwrotnikowe okazy ptaków. Nie brak tam kilku gatunków małp oraz innych



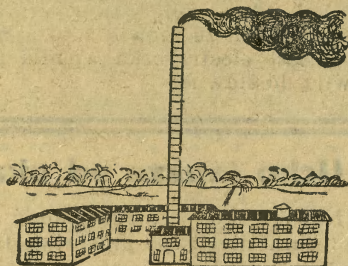
zwierzątek trudnych do utrzymania przy życiu w niewoli. Najwięcej uwagi właścicielki pochłaniają aligatory, wśród których znajdują się sztuki tresowane. To też ambicją każdej osoby zwiedzającej ten mały ogród zoologiczny jest zrobienie fotografii, z obiektem usadowionym na grzbiecie okazałego jaszczura.

Z powodu „uroczystości urodzin aligatorów „Old Bill”, który ukończył 150 rok życia i „Clarence” 80 rok życia, właścicielka fermy ustawiła w sadzawce stół ze smakołykami, którymi zebrani obdarzali jubilatów.



## Komin fabryczny cały ze stali.

W północnej Afryce zbudowano dla jednego z zakładów fabrycznych komin cały ze stali. Komin ten jest wysoki na 67 metrów i waży 24 ton. Ciekawym jest, że budowa tego kominu w całości pochłonęła zaledwie 300 godzin. Komin składa się z 30 równych wielkością pierścieni, które zostały je-



den na drugim wmontowane i elektrycznie spawane. Pierścienie te składają się z trzech blach odpowiednio wygiętych, grubość pojedynczych blach nie jest jednakowa. Podczas, gdy grubość dolnych wynosi 16 milimetrów, górnych wynosi już tylko 9,5 mm. Z tych 300 godzin pracy przypadło 90 na montowanie (nastawianie) jednego pierścienia na drugi, natomiast na spawanie zużyto 210 godzin.

## Listonosze dostarczają żywność głodującym ptakom.

Zima na północy Ameryki należy do niezwykle srogich. Cierpią od niej nie tylko ludzie, ale w większej mierze zwierzęta, a przede wszystkim ptaki. Olbrzymie zwały śniegu uniemożliwiają poszukiwanie żywności ptakom. Mimo tak srogich warunków komunikacja z osiedlami ludzkimi nie przerywa się. Utrzymuje ją poczta. Prze pocztę więc niesie się pomoc dla głodujących ptaków. Listonosze otrzymują specjalne paczki, których zawartość wysypują w oznaczonych miejscach. Ptactwo tak się przyzwyczaiło co tej pomocy, że na długi czas przed przebieciem listonosza do danego punktu, zlatują się chmary zgłodniałych ptaków, oczekując przybycia swego dobroczyńcy.

## Słoń grzebany uroczyście.

Po raz pierwszy w dziejach wyspy Ceylonu został pogrzebany w niezwykle uroczysty sposób według bogatego ceremoniału buddyjskiego słoń imieniem Au-Mai, który należał do rzędu świętych słońi jednej ze świątyń w Kolombo.

W ceremoniale grzebania słońia wzięło udział pięciu kapłanów oraz niezliczone tłumy tubylców. Z Europejczyków tylko nieliczni dostąpili zaszczytu asystowania w tej rzadkiej uroczystości.

## Historyczny statek.

Ostatnio został wycofany po 84 latach pracy i ma ulec rozbiórce na złom parowiec „Edina” o pojemności 380 brt. Początkowo statek ten jako trzymasztowy szkuner z pomocniczą maszyną parową obsługiwał linię regularną z wschodnich portów Anglii do Hamburga. W czasie wojny krymskiej „Edina” został użyty przez admiralicję angielską jako transporto-



wiec. W r. 1863 odszedł z Anglii do Melbourne, odbywając tę podróż wyłącznie pod żaglami w ciągu 102 dni. Od r. 1880 statek ten utrzymywał regularną komunikację między Melbourne i Geelong (Australia), przy czym w r. 1882 zostały zmienione maszyny, a nieco później zdjęto 2 maszty. W czasie swej długoletniej pracy „Edina” czterokrotnie osiadał na mieliźnie i trzykrotnie uległ zderzeniu.

Podobno w chińskiej żegludze przybrzeżnej zatrudniony jest jeszcze statek parowy zbudowany w r. 1840, a więc liczy prawie sto lat i uchodzi za najstarszy statek na świecie.





### NAUKA NIE POSZŁA W LAS.

— Ależ chłopcze, popatrz, jak ty wyglądasz! Taki brudny, obdarty? Czy nie wstydzisz się?

— Dziwię się, że tatuś tak mówi. Przecież tatuś sam powiedział, że nie należy sądzić ludzi po ich wyglądzie...

### ACH, TE DZIECI.

— Mojej mamusi nie ma w domu — objaśnia siedmioletni Zdzisława gospodarza, który przyszedł po czynsz — prosiła, żeby pan gospodarz przyszedł w sobotę rano.

— W sobotę? Dlaczego dopiero pojutrze?

— Bo mamusia mówiła, że jutro wieczorem, gdy się ściemni to się po cichu wyprowadzimy.

### OPINIA SZKOLNA.

— Mamy bardzo mądrego nauczyciela. On wszystko wie, wszystko umie.

— Wielka sztuka. Od trzydziestu lat jest w tej samej klasie...

### DOBRE WYCHOWANIE.

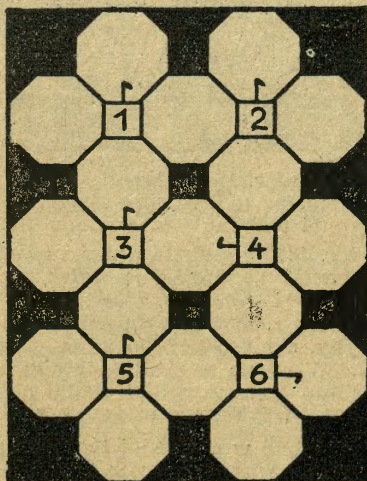
— Mademoiselle! — mówi mały Karolek do swej guwernantki. — Przepraszam, że mówię z pełnymi ustami, ale siostrzyczka wpadła przed chwilą do stawu!

### Ucho lepsze od oka.

Nowojorskie centrum badań psychotechnicznych po przeprowadzeniu studiów w 700 przypadkach reagowania na sygnały samochodowe ustaliło, że na sygnały samochodowe dźwiękowe znacznie szybciej reaguje ucho, jak na sygnały świetlne oko.

## Szaryady i zagadki.

### WIRÓWKA ZGŁOSKOWA Nr 77



Dookoła każdej liczby obiegają w kier. skazówki zeg. czterosylabowe wyrazy o następującym znaczeniu: 1

wieże na meczetach, 2 miasto hiszpańskie, 3 rodzaj wywiadu, szpiegowanie, 4 powieść Korzeniowskiego, 5 in.: zaprzeczający, ujemny, 6 osoby w poselstwie.

(Zgłoski składowe: BAR CE CJA DE GA KA KO LE LO MI NA NE RE SANS TY TY WNY).

### §ZARADA Nr 78

Wspak **pierwsza**, wprost **druga** —

Kwiecista, zielona,

Szeroka i długa;

A **druga i czwarta**

Pochwały nie warta;

Więc bywa ganiona.

**Trzy cztery** — daleko,

Aż na Wileńszczyźnie;

A **wszystko** — kaleką,

Co służył ojczyźnie. —